№ 21 WARSZAWA, 27 MAJA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za II kwartał 14.000 mk. Numer pojedyńczy 1200 mk.

Program Walnego Zjazdu.

Jak już zapowiedziano, Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży wyznaczony został na 24 i 25 czerwca b. r. Na Zjazd ten Koła Młodzieży obowiązane są delegować swych przedstawicieli w stosunku: 1 delegat na 15 członków. Zarządy Wojewódzkich i Okręgowych Związków delegują po 2 przedstawicieli.

Głos decydujący w obradach Zjazdu mają przedstawiciele tych Kół Młodzieży, które wypełniają obowiązki organizacyjne.

Inni członkowie Kół Młodzieży, którzy nie zostali wybrani na delegatów, jak również delegaci tych Kół, które nie wypełnią do dnia Zjazdu swych obowiązków organizacyjnych, biorą udział w Zjeździe z głosem doradczym, to znaczy, mogą przemawiać, ale nie biorą udziału w głosowaniu.

Porządek obrad następujący:

I dzień:

1) Poświęcenie Sztandaru Związku Młodzieży Wiejskiej.

2) Zagajenie i ustalenie Prezydjum Zjazdu.

3) Powitanie przedstawicieli władz i organizacyj pokrewnych.

4) Odczytanie protokułu poprzedniego Zjazdu.

5) Sprawozdania: rzeczowe i kasowe (dyskusja).

6) Plan pracy na najbliższą przyszłość (dyskusja).

7) Wybór Zarządu Z. M. W.

(Wieczór spędzą uczestnicy Zjazdu w teatrze).

II dzień.

Referaty z dyskusją:

1) O pracy zawodowo-rolniczej w Kołach Młodzieży.

2) O przygotowaniu wojskowem.

Po południu uczestnicy Zjazdu udadzą się na zawody sportowe między Ludowym Nadwieprzańskim Klubem Sportowym, a jednym z klubów warszawskich. W razie niedojścia do skutku zawodów—zwiedzanie Warszawy.

Delegaci, wyjeżdżając na Zjazd, winni wziąć z sobą zaświadczenia Zarządów Kół, stwierdzające, iż są upoważnieni do uczestniczenia w Zjeździe jako rzeczywiści delegaci. Jest także pożądanem przybycie jak największej ilości członków niewybranych na delegatów, w charakterze gości.

Jednocześnie zawiadamiamy, że po Żjeździe odbędzie się wycieczka nad polskie morze. Dziś, kiedy wysiłki państwa i narodu polskiego skierowane są do ugruntowania naszego stanowiska nad oknem morskiem, my, młodzież wiejska, winniśmy odwiedzić okolice i zobaczyć sine wody własnego morza. Marszruta wycieczki przedstawia się jak następuje: Warszawa—Gdynia—Oksywia—Puck—Rozewia—Wielka Wieś—Jastarnia—Hel—Gdańsk. Bilet kolejowy kosztuje dziś 33400 mk. w jedną stronę. Zaznaczamy, że od 1-go czerwca przewidywana jest podwyżka kolejowa (o ile procent—niewiadomo). Pieniędzy trzeba wziąć od 200 do 250 tysięcy mk.

Aby dobrze przygotować się do wycieczki i tem większe osiągnąć korzyści, trzeba przeczytać książkę A. Janowskiego p. t.: „Wycieczki krajoznawcze", która świeżo wyszła z druku.

Przygotowania do Zjazdu.

W bieżącym roku odbędzie się piąty z kolei Zjazd Walny naszej organizacji, Związku Młodzieży Wiejskiej. Wprawdzie jeden z nich, w 1920 r., formalnie nie doszedł do skutku, ale była to chwila gorącej walki w obronie ziemi ojczystej. Te wszystkie dotychczasowe nasze zjazdy były manifestacją sił związkowych i nadawały rozmach całej pracy. Najważniejszym z nich był pierwszy Zjazd 21 i 22 czerwca 1919 roku, kiedy to ufundowaliśmy nasz Związek i nadali mu kierunek, w jakim dotychczas idzie.

Więc—koleżanki i koledzy—pięć lat już upływa naszych wysiłków świadomych i zorganizowanych w pracy dla jutra, w szarej nieraz walce z przeciwnościami, które nam stawały w poprzek drogi do Piękna, Prawdy i Dobra w życiu. Możemy sobie powiedzieć, że po tej drodze śmiało i zwycięsko idziemy naprzód. Zwątpiali i słabi odpadają, pozostają jak maruderzy w tyle—zostają silni, świadomi celu członkowie, którzy chcą nietylko żyć, ale tworzyć, budować nową Polskę pracy i oświaty.

I szczęśliwie się złożyło, że na tegorocznym Zjeździe w wyniku pierwszego pięciolecia nad głowami naszemi powiewać będzie symbol pracy i wiary naszej—piękny Sztandar związkowy.

Tem większe przeto i usilniejsze starania musimy poczynić wszyscy, aby Zjazd ten był liczny i wypadł okazale. Zawczasu trzeba wziąć się do tego, bo im wcześniej, tem lepiej. A więc, Zarządy i Koła Młodzieży winny zwołać w tej sprawie co rychlej zebrania ogólne, jeżeli jeszcze dotychczas tego nie uczyniły. Na tych zebraniach trzeba się zastanowić nad wyborem delegatów na Zjazd do Warszawy, którzy będą przedstawicielami całego Koła. Pomyśleć również trzeba i o kosztach podróży dla delegatów, bo to dziś spore sumy wynosi i na jednego lub kilku może być za ciężko, by pokryć ten ciężar. Delegaci bowiem, jadąc na zjazd organizacyjny, spełniają czyn społeczny, dlatego całe Koło powinno pomyśleć o pieniądzach na drogę. Ze swej strony delegaci winni się do zjazdu przygotować, przejąć się rolą, jaką mają do spełnienia. A korzystając z pobytu w Warszawie, winni uregulować należności organizacyjne wobec Centrali,—a w pierwszym rzędzie składki członkowskie i opłatę za organ własny „Siew".

W czasie zjazdu otwarta będzie wystawa książek i pomocy oświatowych, które delegaci mogą bezpośrednio nabywać do swoich bibljotek kółkowych. Zamiast więc pocztą wysyłać pieniądze i długo czekać na książki, mogą je na miejscu sami zakupić.

Jak już w programie Zjazdu jest zaznaczone, przewidywane są Zawody sportowe Ludowego klubu sportowego i jedną z drużyn warszawskich. Sport jest gałęzią pracy, która się na terenie naszym dopiero przyjmuje i ma widoki ogromnego rozrostu, byleby wziąć się dobrze za nią. Te przewidywane zawody, o ile dojdą do skut-

ku, będą ciekawą próbą w tym kierunku.

Przybywajcie więc gromadnie, koleżanki i koledzy, na Zjazd nasz własny. Ci, którzy nie będą mogli przyjechać jako delegaci, niech przybędą w charakterze gości, których również pożądana jest jak największa liczba w stolicy w czasie poświęcenia naszego sztandaru i obrad tegorocznych. Tu w wielkiej gromadzie poznamy naszą siłę i moc, zobaczymy się wszyscy z całej Polski, przekonamy się, że nie jesteśmy sami. Na własne oczy ujrzymy, że do osiągnięcia tych samych, wielkich celów i ideałów dążą setki i tysiące młodych dusz. W czasie obrad zjazdowych uczuje człowiek, że nie jest odosobniony i słaby, lecz jest świadomym i istotnym ogniwem Nowej Polski. *Bol. Babski.*

Program polityczny Polaka uczciwego.

9.

My a żydzi.

„Kwestja żydowska to jedna ze spraw najbardziej zawiłych i trudnych, jakie państwo polskie ma do rozwiązania. Sprawa żydowska jest czemś zupełnie odrębnem i nie da się podciągnąć pod formuły, określające stosunek Państwa do grup mniejszości wogóle, a spoczywa ona na podłożu nie narodowem, ani nawet narodowościowem, lecz raczej rasowo-wyznaniowem”.

Po reformach Wielopolskiego, po ruchach styczniowego powstania nasz program polityczny dążył do zupełnego równouprawnienia żydów, a za ideał rozwiązania kwestji uważało się asymilację, czyli przyjmowanie żydów do społeczeństwa polskiego. Wyjątek stanowiły tylko kresy: wschodnie, gdzie żydzi się rusyfikowali i zachodnie, gdzie podlegali germanizacji.

Od paru dziesięcioleci stosunki zasadniczo się zmieniły: żydzi wytworzyli prąd sjonistyczny, który dąży do narodowego państwa żydowskiego, ale nie w Palestynie, lecz w Europie, a zwłaszcza na ziemiach Polski, lub jak proponują, Judeo-Polski, społeczeństwo zaś nasze na tę koncepcję polityczną zareagowało tak, jak istotnie zareagować mogło i powinno: silnym i stanowczym oporem i niechęcią do żydów.

Żydzi narodem nie są, bo naród opierać się musi o państwowość. Nie są też i narodowością, która też musi opierać się o pewne terytorjum, jak to mają Białorusini, lub Ukraińcy.

Czemże tedy są oni?

„Są zbiorowością bardzo ograniczoną w zakresie pracy wytwórczej, nie będąc rolnikami, nie wytwarzają produktów żywności, ani wogóle materjałów surowych. Rola ich ogranicza się do pośrednictwa pomiędzy producentem i konsumentem, przyczem ciągną zyski i od jednej, i od drugiej strony. Natomiast występują u żydów nadzwyczaj silnie dwa czynniki, które u innych ludów już znacznie straciły na ważności: rasa i wyznanie”.

Istotnie każdy naród składa się dziś z potomków różnych ras, tylko żydzi tak związani są rasą semicką, że żyda pochodzenia obcego nawet sobie wyobrazić nie można. Co do wyznania, to w każdym narodzie spotykamy wielką ich rozmaitość, wśród żydów zaś jednolitość zadziwiającą: żyd, który opuszcza swoje wyznanie, który przyjmuje chrzest, przestaje być żydem, przestaje należeć do społeczności żydowskiej.

Na czem polegają dążenia „narodowe” żydów? Nigdy tego nie skrystalizowano jasno i wyraźnie. Otrzymali oni obecnie Palestynę, ale wcale nie chcą tam jechać, a w Polsce najgorętsze wymaganie stawiają o dozwolenie handlowania w niedzielę. Zaiste dziwny to postulat „narodowy”.

Nigdy nie uznają żydów za narodowość w Anglji, Francji, lub w Niemczech, natomiast mowa jest o tem tylko w Europie wschodniej, gdzie się nie asymilują z ludnością miejscową.

Rozstrzygnięcie sprawy żydowskiej u nas może być załatwione jedynie pod kątem polskiej racji stanu. Polska ma już tyle grup narodowościowych,

że nie może żydów, rozsianych po całym swym obszarze, uznać za jeszcze jedną narodowość i to z tendencjami odśrodkowemi.

Gdyby uznać żydów za narodowość, jak np. Białorusinów, lub Ukraińców, to mielibyśmy w każdem miasteczku dwa narody: polski i żydowski, bo żydzi nie są zgrupowani w jednej dzielnicy, lub prowincji, lecz rozrzuceni po całem państwie.

Najszczęśliwszem rozwiązaniem byłoby wyniesienie się żydów z Polski, ale jest ich około 3.000.000, ani więc Palestyna, ani żadne inne państwo tego ciężaru nie wchłonie. Na wynik tego procesu trzeba czekać długie lata. Przytem stosunki gospodarcze tak się układają, że o zerwaniu zupełnem stosunków z żywiołem trzechmiljonowym, ruchliwym, posiadającym kapitały, nie może być mowy.

A jednak emigracja—to jedyne wyjście z tego zaczarowanego koła splotu interesów naszych. I emigracja ta nastąpić musi, jak nastąpiła w zachodnich naszych dzielnicach.

A wyniknęło to z powodu podniesienia się poziomu życia społecznego i gospodarczego ludności polskiej, a zwłaszcza podniesienia się kultury małomiejskiej.

Tą tylko drogą, a nie drogą nienawiści i walki rasowo-wyznaniowej, da się osiągnąć pomyślne rezultaty.

Obecnie więc polityka w sprawie żydowskiej powinnaby być następująca: 1) walki, pogromy, gwałty są niegodne nas i do celu nie prowadzą, 2) asymilacji ani my, ani żydzi nie życzymy sobie zupełnie, 3) w myśl Konstytucji musimy godzić się na równouprawnienie obywatelskie żydów, o ile naturalnie są oni obywatelami lojalnymi.

Ten wzgląd jest względem decydującym: o ile żydzi nie stają się czynnikiem antypaństwowym, o ile nie prowadzą polityki szkodliwej dla Państwa polskiego, podkopującej byt niepodległy Rzeczypospolitej, o tyle mogą mieć przyznane prawa obywatelskie.

10.

Budowa społeczna.

Polska, jako kraj rolniczy, wysunęła na pierwszy plan wielkich reform wewnętrznych sprawę rolną, która u nas posiada już dawną, długą tradycję, do Uniwersału Połanieckiego Kościuszki i dalej jeszcze w dzieje sięgającą. Każdy zdrowy ruch patrjotyczny, każdy poryw narodu miał za hasło rozdrobnienie większej własności pomiędzy małorolnych i bezrolnych, a kiedy poprzednio reformę tę głosiły tylko rządy narodowe i komitety ruchów zbrojnych, to dopiero dzień 15 lipca 1920 roku szeroką i potężną nakreślił akcję i uchwalił reformę rolną i nadział ziemi dla żołnierzy.

Układ sił w życiu agrarnem był u nas niezdrowy: z jednej strony potężne obszary w rękach jednostek, z drugiej małorolne włościaństwo o działkach rozdrobnionych do niemożliwości, to zjawisko zupełnie niekorzystne gospodarczo.

Brak w tej budowie ogniwa pośredniego: średniej własności włościańskiej, którąby stanowiła łącznik pomiędzy przesytem ziemią obszarników, a głodem ziemi ludu.

Przeciwnicy reformy rolnej przepowiadają obniżenie kultury i gospodarki w kraju. Istotnie, ten typ dworu polskiego zaginie, ale dziś nie gra on już tej przemożnej roli, jaką grał dawniej i jaką mógł odegrać w odrodzonem naszem państwie. Dwór jednak w tak doniosłym momencie roli tej nie podjął i dał tem dowód swego przeżycia. Natomiast w szeregach wysuwających się na czoło życia narodowego wysuwa się lud wiejski: twardy, wierny, lecz dopiero budzący się do życia, w szerokich masach jeszcze ciemny i nieuświadomiony.

Po drodze do całkowitego kierownictwa w kraju posuwać się on będzie coraz dalej i coraz śmielej. I nic dziwnego, wszak ziemiaństwo ciągle jeszcze jest obrażone, ciągle surowo krytykujące drobiazgi, a nie widzące wielkich kroków naprzód, jakie poczyniło młode nasze Państwo.

Lud znakomicie odczuwa potrzebę oświaty i kultury, a wewnętrzną przemianę duchową niewątpliwie wywcłają te tysiące szkół, w których uczą się miljony dzieci wiejskich. Tam wytwarzają się zastępy nowych, świathych i wolnych obywateli.

Te kadry zadecydują też i o drugiej obawie przed reformą rolną, o obawie ruiny gospodarczej kraju. Przeciwnicy reformy rolnej obawiają się, że konieczność wzniesienia tylu nowych budynków mieszkalnych i gospodarczych, sprawienie tylu narzędzi rolniczych, nabycie odpowiedniej ilości inwentarza zrujnuje Państwo, tu bowiem skarb będzie musiał spieszyć z pomocą parcelantom.

Bez tej pomocy życie nowych właścicieli pełne będzie trosk, a wydajność gospodarcza ziemi istotnie się obniży. To też reforma musi być przeprowadzaną b. powoli i b. rozumnie, a przedewszystkiem na bardzo ścisłym obrachunku. Bez tego proces parcelacji, zamiast zbawić i zadowolnić małorolnych, sprawi im tyle kłopotów i trosk, takiej nabawi ich niedoli, że przeklinać będą swą pohopność do nabycia ziemi.

Ustawa, zabraniająca nabywania ziemi nierolnikom, gwałci poważnie zasady równości i wolności, odsuwa od roli na długie lata cały stan mieszczański, czyli wraca do epoki z przed sejmu czteroletniego.

A przecież pamiętać należy, że reforma rolna nie może i nie powinna być załatwioną nagle i pospiesznie. Ona musi prowadzić swe prace całe dziesięciolecia, demokratyzować społeczeństwo stopniowo i powoli, inaczej bowiem może wywołać wstrząs ekonomiczny, który zagrzebie i sprzedawców, i nabywców, pochłonie całe Państwo, a z niem i całą reformę.

Al. Janowski.

Szkoła życia obywatelskiego.

Polska staje się państwem silnem i w pełni demokratycznem. Dlatego ujawnia się dążenie, aby twórcze zdolności każdej jednostki w Polsce zostały należycie zużytkowane, przez wyznaczenie jej odpowiedniego miejsca przy warsztacie pracy. Stąd też wychowanie obywatelskie nabiera szczególniejszej dla nas wagi, gdyż bez tego nie będziemy mogli owych dążeń wprowadzić w życie. A przedewszystkiem w Kołach Młodzieży Wiejskiej praca nad zdobyciem wykształcenia obywatelskiego wysuwa się na pierwszy plan. Praca ta, niesłychanie ważna i odpowiedzialna, łączy się ściśle z wychowywaniem samego siebie przez ciągłe doskonalenie własnego charakteru oraz przez pogłębianie swej wiedzy o historji narodu i najważniejszych urządzeniach państwa.

Wiadomo, iż państwo prawdziwie demokratyczne, jakiem się staje nasza Rrzeczypospolita, opiera się na obywatelu, a więc: jaki obywatel, taki i rząd, takie i państwo. Od udoskonalenia serca i umysłu obywatela zależy ład i porządek w państwie.

Gdy zapytamy, jak młodzież wiejska ma się wychowywać pod względem obywatelskim, odpowiedź może być tylko jedna: najlepszą szkołą obywatelstwa będzie samo życie nasze, życie zbiorowe, życie w naszych Kołach, skoro tylko nadamy mu odpowiedni kierunek i włożymy cały nasz zapał młodzieńczy, pamiętając, iż prawdziwe obywatelstwo nie może być słowem od święta, od występów publicznych, lecz czynem życia codziennego. Otóż Koła są ogniskami życia zbiorowego, gdzie młodzież przez żywy a czynny udział w nich kształcić może swe instynkty społeczne.

Wszak w Kole uczymy się poznawać i oceniać siebie i bliźnich przez ciągłe porównywanie swej pracy z pracą naszych kolegów. Przez wzajemne obcowanie przyzwyczajamy się do zbiorowego działania, zachowujemy pamięć o wspólnych przeżyciach. Jednostka zaczyna rozumieć, że naturalnem prawem życia zbiorowego jest dobrowolne podporządkowywanie się interesom i dążeniom całości. Stąd wypływa poczucie karności i odpowiedzialności za każdy postępek. Pozatem w życiu gromadnem, zbiorowem każdy uczuwać musi gotowość do oka-

zywania swoim kolegom pomocy, wyświadczania usług, a tem samem węzły przyjaźni coraz silniej się umacniają i oto w Kole takiem wytwarza się atmosfera spólnoty bratniej, to znaczy kooperacja uczuć. Wówczas poszanowanie przekonań każdej jednostki staje się rzeczą naturalną, niema tarć wzajemnych, a natomiast rodzi się harmonja i swoboda w wypowiadaniu myśli, to znaczy tolerancja wzajemna.

Koła Młodzieży będą najskuteczniejszą szkołą obywatelskiego życia, jeżeli wszyscy członkowie wiernie będą spełniali przepisy Regulaminu naszej organizacji, to jest tej wewnętrznej naszej konstytucji.

Z drugiej strony pamiętać należy, że przez pracę szczerą nad sobą należy wyplenić te chwasty, jakie zostały w wielu duszach polskich po okresie zabójczej niewoli.

W wiekowej bowiem niewoli i poniewierce wielu Polaków zostało dotkniętych naleciałościami obcych, złych przyzwyczajeń, błędnych pojęć, które stopniowo drogą wychowywania obywatelskiego bezwzględnie usunąć musimy. A przecież w dziejach naszych mamy tych postaci jasnych, o wielkiej ofiarności społecznej, o szlachetnem sercu i odwadze rycerskiej, którzy zapisali wiekopomne swe imiona w bojowaniu o niepodległość narodową, ale czy współczesne społeczeństwo wiele o nich wie i czy stara się wstępować w ich ślady? Niestety, jeszcze nie wielu jest takich, którzy gotowi są poświęcić siebie dla dobra całości narodu, brak nam również elementarnej kultury obywatelskiej.

Pamiętajmy, iż prawdziwie polskie pojęcie obywatela tworzyć się winno ze źródeł głębokiej wiary w szlachetność człowieka, który byłby zdolen służyć wszystkiemu co piękne, wzniosłe, sprawiedliwe. Nie nadarmo powiedział jeden z naszych myślicieli, że: „lichy człowiek nie może być dobrym Polakiem".

Pojęcie obywatela Polski ma się kojarzyć silnie z głęboką wiarą w moralne, wewnętrzne wartości człowieka, w jego czystość sumienia i dostojeństwo nieskazitelnego honoru. Bez podłoża takiej wiary nie było i nie będzie prawdziwego obywatela Polski. O tem my, młodzi, musimy dobrze zapamiętać, a pamiętając, w każdym czynie dnia codziennego stwierdzać szlachetnemi postępkami. Dla nas nietylko sam człowiek, jako jednostka, ale i naród cały musi stać się ucieleśnieniem najwyższej moralności.

Obywatel polski nie może być jakimś pionkiem nieodpowiedzialnym, jakimś poddanym, lub „głosem wyborcy", lecz żywym, świadomym posłannikiem i wyobrazicielem godności całego narodu. Dlatego też z takiem pojęciem obywatelskości musi się kojarzyć żywe poczucie pełnej wolności, która, szanując niezależność duchową każdej jednostki, nie narzuca ślepych nakazów, ale traktuje wszystkich narówni i łączy ludzi węzłami braterstwa i zgody w imię ogólnego dobra całego narodu.

Dla nas Polaków pojęcia o państwie opierać się również muszą na zasadach tolerancji, oraz zgodnego współżycia i współdziałania wszystkich obywateli Państwa Polskiego, mimo różnic kulturalnych i gospodarczych.

W zdobywaniu wychowania obywatelskiego młodzież polska, młodzież wsi, tej podstawy bytu narodu, winna utrwalać w sobie te szczere pojęcia obywatela-Polaka, które rozważyliśmy powyżej, aby móc wydobyć ze siebie nowe wartości i pomnożyć potęgę i znaczenie naszego Państwa.

Antoni Langer, poseł na Sejm.

Listy z Danji.

I.

Wieś polska, ta szara wieś kochana, mało podróżuje, mało zna kraje obce, dalekie. Ja, syn tej wsi, człowiek pracy na roli, gdym za pośrednictwem C. Z. K. R. wyjechał jako praktykant na wyspę Fjonję w ziemi duńskiej, powielekroć rozdziawiam gębę, patrząc na rzeczy nowe, nieraz dziwne, nierzadko piękne, a zawsze niezmiernie ciekawe.

Nim przybyłem na miejsce praktyki, przejechałem kawał Danji, przedtem Niemcy całe. Jadąc zaś z Warszawy przez Kalisz, widziałem Poznańskie, tak niedawno złączone z całością ziem polskich, że czar legendy jeszcze rozsnuwa się nad niem.

Poznać kraj można dopiero, gdy się go bada dokładnie, lecz charakter ogólny, główne zarysy sił działających można dojrzeć już z okna wagonu, byle pilnie na wszystko baczyć i zaraz notować. Nie jest to łatwo. W podróży tyle rzeczy nowych oko widzi, tyle wrażeń się odczuwa, że nowe zagłuszają starsze i w rezultacie często wracający z podróży przywożą sam bigos wrażeń, zamiast szeregu ciekawych obrazów. Ja notowałem wrażenia z niemałą trudnością, gdyż wstępowałem do miast niektórych, gdzie wypadło się zatrzymać, i niemy, i głuchy tylko patrzyłem, jak ongiś, gdym jako zasłuchany dzieciak dziwił się bajkom o cudach z za siedmiu gór, z za siedmiu mórz.

Zanim więc w mych listach z Danji zacznę opisywać rzeczy bardzo ciekawe, które mogę obserwować zbliska i badać, uważam za swój obowiązek oddać dla kraju to, com w podróży zdobył. Rzeczy nowe, więc młode, gdy młode, a tem samem piękne, wypisuję z notatnika. Będę jako rozrzutnik płochy, co mam—oddam, nie uczynię własności z poznania, ani sekretu z doświadczenia.

1. Z Warszawy do Kalisza.

Nareszcie po uzyskaniu pasportu zagranicznego, wiz duńskiej i niemieckiej, z biletem do samego Hamburga w kieszeni, z rzeczami w ręku, dnia 20 kwietnia o godz. 9 rano ładuje się do wagonu. Więc zostały: i mój zagon, i koń, i kurnik, a ja, niby jakiś awanturnik, rzucam się w świat daleki, obcy, nieznany. Snują się myśli i wrażenia. Może wyskoczę gdzieś na brzeg piaszczysty i bezmiernie smutny; oj... żeby tak na kwiatów toń paść i stać się kwiatem między kwiaty, jednym punktem w ich kręgu; a może wicher ten rzuci mię na ziemię żyzną, i ja razem ze zbożami urosnę w jeden kłosek ziarn pełny...

Droga z Warszawy do Kalisza znana mi oddawna, lecz że czas piękny, wiosenny, nadziei pełen, więc pięknem mi wszystko się zdało. Wiosna maji ziemię bogatą suknią zieleni i naręczami kwiatów ciska, umaja również i duszę, która na tejże niwie rosła i mężniała.

Pociąg biegnie... tu Sochaczew cichy siedzi, tam Łódź swoją fajkę kurzy, a pod Sieradzem, Zduńską Wolą tak prześliczne żyta, jakich już nie dojrzałem w całej dalszej podróży.

2. Z Kalisza do Poznania.

A więc Poznańskie — kraj, który pierwszy raz oglądam. Notuję pilnie. Domy z cegły, gdzieniegdzie tylko chałupinka drewniana wstydliwie kryje się za gromadką drzewek. Prawie wszędzie oddzielne osady, wsie skupione bardzo rzadkie. Dworów prawie nie widać, tylko dość częste wiatraki, machając sobie skrzydłami, urozmaicają krajobraz.

O Poznańskie! Polski ludzie! Półtora wieku trzymany w żelaznej dłoni Niemców, zdobyłeś kulturę uprawy roli i rządność gospodarczą, lecz zapomniałeś nieco o pięknie polskich chat. Domy mieszkalne, rozrzucone po całem województwie, wyglądają jak raki ukropem zalane. Czerwone, prostolinijne ściany, czerwony dach, żadnych odcieni, żadnego stylu.

Na ten krajobraz patrzeć trzeba z cygarem lub fajką w ustach, najlepiej po paru kieliszkach—inaczej poezja się nie zrodzi, a bez niej życie pięknem nie jest.

Miałem przekonanie—nie wiem skąd, że całe Poznańskie jest sadami pokryte. Patrzę... nie, przy zagrodach rośnie po kilkanaście drzewek. Obfitość drzew owocowych uderza, lecz rosną one przy doskonałych drogach, które tu są lepsze, niż potem w Niemczech widziałem. Po obu stronach drogi, tuż nad rowami, rosną sobie te drzewa, dają w lecie cień, zimą za wskaźnik służą, ponadto owoce rodzą, przeważnie są to czereśnie. Wielka to

rządność i zastosowanie pięknego pomysłu. Pięknym i praktycznym jest pomysł obsadzić drogi drzewami owocowemi, by tak—niewiadomo skąd—mieć korzyść. Lecz jak zebrać owoce? Przecie na drodze owoc nie ostanie się. Trzeba stróżować. Czereśnia najprędzej dojrzewa, a więc najkrócej będzie stróżowaną.

Staranność uprawy roli nadzwyczajna. Gładziutkie, czyściutkie niwy, zasiane siewnikami, wyglądają jak placyki tennisowe na wiosnę. Lasów starych prawie niema, zato raz poraz przecinają równinę rozłogi pól, zagajniki i młode 20-40-letnie laski sosnowe. I widać to w całem Poznańskiem i hen poza jego granicami w Niemczech. Patrzę na te laski i widzę historję myśli gospodarczej. Niemcy lat temu już może pięćdziesiąt puknęli się w czoło... Polska tnie swoje lasy, sprzedaje zabezcen, lecz las łatwiej i prędzej wyciąć, niż wyhodować. Przyjdzie czas, lasów będzie mało, o drzewo będzie trudno. Ale znajdzie się rada. Jest dość gruntów lichych, które przy ścisłym obrachunku dochodu prawie nie dają, więc bardzo piękną sprawą będzie zalesić je. Plan ten, jak widać, lata całe był wprowadzany w życie z tem przekonaniem, że bogactwo kraju wzrastać będzie wraz z narastającą masą drzewną. I oto w Niemczech, choć dziś mocno obciętych, zbliża się ten czas, gdy na potrzeby kraju będą mieli dosyć swego materjału drzewnego. I przychodzi pytanie, czy wszyscy Polacy mają przeświadczenie o tem, jak wielkie znaczenie dla kraju ma las, czy mają to przeświadczenie posłowie nasi w Sejmie. I nam należy lasy oszczędzać, piaski i nieużytki zalesiać.

3. Poznań.

Czytelniku, ilekroć wybierać się będziesz w drogę nieznaną i gdy przyjaciele twoi rzekną:—Na tej stacji lub w takiem mieście, np. w Poznaniu, spotkasz innego argonautę, wybierającego się również po złote runo do krajów dalekich—nie wierz, jakiekolwiekby były zapewnienia. Nie wierz, albowiem w naszych stosunkach jest wiele niemożliwości. Nie spotkałem w Poznaniu kolegi Janika, który język niemiecki ma wywieszony. W Niemczech, a choćby w Danji, cóż z mym przyrodzonym zrobię? Rady niema, niech będzie co jest, a tymczasem przyjrzałem się miastu.

Poznań należy do miast, posiadających określone granice, w nim zbytecznem byłoby stawiać słupy z napisami: z jednej strony „miasto”, z drugiej „wieś”, podczas gdy dla innych miast polskich, choćby i dla Warszawy, toby się przydało. Miasta polskie podobne są do morza, bowiem centrum posiada domy ogromne, które dalej, jakby rozpływając się we mgle, maleją, maleją, aż chatki, niby kryjąc się za widnokrąg, skrywają miasto, a tuż obok rozsiadły się wsie.

Poznań jest miastem czystem, gładko zabrukowanem, posiada porządne chodniki, lecz pięknem nie jest. Poza paru gmachami, gustownie wyglądającemi, domy są bez oznak pięknej architektury. Na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem ratusz z fasadą kolumn tak lekką, jakby to nie był gmach, lecz cacko wyrobu ceramicznego. Zamek królewski, to ogrom monumentalny, lecz ponury, przygniatający drobną i słabą istotę—człowieka. Takiemiż są inne wielkie budowle, oprócz znowóż teatru miejskiego, naprawdę pięknie i na pięknem miejscu zbudowanego, przyglądającego się lustrzanej tafli jeziora, u stóp rozpostartego.

Dnia 21 kwietnia o g. 3 m. 15 wyjeżdżam z Poznania pociągiem ku st. granicznej Zbąszyn. Za Poznaniem, dookoła pędzącego pociągu—grunta uprawne. Pola mają wygląd grządek dobrej gospodyni. Bardziej starannej uprawy niema nigdzie: ani perzynki, ani kamyczka. Uprawiając te pola, gospodarze nie pytają, czy im się to opłaci. Oto jak stado bocianów lub żórawi, wyszukujących żeru, po zasianem polu chodzi gromada kobiet, przyglądając się, czy nie pozostała gdzie jaka perzynka lub kamyczek. Wszystko napotkane idzie do kosza, a potem zostaje wyniesionem ponad rów.

Za st. Porażyn grunta b. liche, bielicowate, to też lasów dużo. Tu poraz

pierwszy dojrzałem kawał ściętego lasu, a na polach w zieleniejące się żyto wsiewali siewnikiem seradelę. Za st. Jastrzębiec krajobraz mocno przypomniał mi Wileńszczyznę. Falista powierzchnia, piaski, laski i wyręby, i uprawa zaniedbana.

Przybywam do Zbąszyna, stacji granicznej między Polską i Niemcami. Na komorze pytają mię, przeglądając moje dostatki:

— Ma pan złoto, srebro lub klejnoty?

— Mam—powiadam odważnie—kilkanaście sztuk bilonu—drobnej monety rosyjskiej.

Panowie urzędnicy przyjrzeli się memu bogactwu i po naprędce odbytej naradzie zwrócili mi wspaniałomyślnie z radą zachowania na pamiątkę do lepszych czasów.

Nieprzejrzany płaszcz nocy pokrył rolę, pola, lasy, wsie i miasta niemieckiego narodu, gdy pociąg ruszył ku Berlinowi, a ja drzemałem sobie uroczyście.

(C. d. n.) *Wacław Pieślak.*

Olimpjada.

Przed Narodzeniem Chrystusa w starożytnej Grecji,która słynęła ze swej wysokiej kultury, odbywały się co cztery lata Igrzyska Olimpijskie. Były one dla Greków wydarzeniami tak ważnemi, że nawet liczono czas na olimpjady.

Gdy przyszedł czas Igrzysk Olimpijskich, wszelkie wojny ustawały. (Grecy byli podzieleni na wielką ilość małych państw, które ciągle między sobą prowadziły nieraz zażarte wojny, musieli także odpierać napady barbarzyńców). Wszystkie państwa greckie uchwaliły, że na czas Igrzysk niewolno napadać żadnemu z nich zbrojnie na drugie państwo, a państwa wojujące muszą zrobić zawieszenie broni.

Miejscem igrzysk było boisko, zwane stadjonem. Igrzyska Olimpijskie odbywały się z wielką uroczystością. Sędziami na igrzyskach byli najwięksi dygnitarze Grecji. Do zawodów przyjmowano tylko młodzieńców o nieskazitelnej czci. Ludzie karani sądownie i niewolnicy nie byli dopuszczani do zawodów. Zawodnicy przygotowywali się przez długie miesiące do igrzysk pod kierunkiem ludzi doświadczonych w specjalnych szkołach (sportowych), zwanych wówczas gimnazjami.

Zawody na Igrzyskach Olimpijskich w starożytnej Grecji składały się z biegu na krótką metę (około 200 mtr.), biegu na długą metę (około 4 klm.), biegu w uzbrojeniu (z ciężką tarczą i hełmem), skoku wdal, rzutu dyskiem, rzutu oszczepem, walki zapaśniczej, walki na pięści, wyścigów konnych, a wreszcie pięcioboju, złożonego z biegu, rzutu dyskiem i oszczepem, skoku wdal i walki zapaśniczej. Uroczystości Olimpijskie trwały pięć dni, w tem zaś zawody zajmowały trzy dni czasu.

Zwycięzcy w zawodach otrzymywali wieńce z drzewa oliwnego, które według podania miał posadzić Herkules. Nagroda to była skromna, ale oprócz wieńców zwycięzcy zdobywali coś droższego nawet od złota, bo s ł a w ę. Przy uroczystem wręczaniu wieńców w świątyni tłum witał entuzjastycznie zwycięzców olimpijskich, uważając ich za bohaterów.

Gdy zwycięzca olimpijski wracał do swego miasta rodzinnego, naród rozwalał mury miejskie i przez ten wyłom wjeżdżał jako bohater. Grecy bowiem mówili, iż miasto, które zrodziło zwycięzcę olimpijskiego, nie potrzebuje murów obronnych—gdyż wystarczą mu do obrony piersi młodzieży, z której grona on wyszedł.

Zwycięzcę takiego czczono do końca życia, opiewano go w pieśniach, rzeźbiono jego posągi, a skromny wieniec oliwny składano w świątyni.

Gdy Grecja upadła, zniknęły wzniosłe Igrzyska Olimpijskie. Dopiero po paru tysiącach lat Francuz, de Coubertin (Kubertę), przypomniał sobie o nich, i za jego to inicjatywą wznowiono w 1896 roku Igrzyska Olimpijskie.

Pierwsza Olimpjada odbyła się w Atenach — stolicy Grecji, następne, zgodnie z tradycją, co 4 lata z kolei w Paryżu, St. Louis (Ameryka), Londynie, Sztokholmie, a ostatnia w Antwerpji.

Pierwsze Olimpjady urządzano raczej dla samej ciekawości. To też z początku liczba uczestników nie była wielka, a wyniki mierne.

Wkrótce jednak przekonano się, że Olimpjady wywierają ogromny wpływ na rozwój sportu w całym świecie, a zatem znakomicie przyczyniają się do podniesienia tężyzny moralnej i fizycznej narodów cywilizowanych.

Pozatem stwierdzono, że na Olimpjadzie zwyciężają nie jakieś jednostki fenomenalnie uzdolnione — ale przedstawiciele narodu, który ma największą stosunkowo ilość młodzieży, uprawiającej sport i pragnącej zwycięstwa.

Zwycięzcy Olimpijscy wystawiają świadectwo dzielności i kulturalności swego narodu.

Dziś więc rządy każdego państwa są zainteresowane, aby dzięki zwycięstwom Olimpijskim pokazać całemu światu tężyznę swego narodu.

Już londyńska Olimpjada 1908 r. odbyła się wśród wielkiego zainteresowania i dużego udziału zawodników, zaś ostatnia przedwojenna Olimpjada, która miała miejsce w Sztokholmie (Szwecja) 1912 r., była jeszcze wspanialsza. Oczywiście ze wzrostem zainteresowania i udziału zawodników—podniosły się jednocześnie wyniki. Więc w Sztokholmie biegano 100 mtr. już w 10,3 sek., a dyskiem rzucano 45 mtr.

Wskutek wojny projektowana na rok 1916 Olimpjada (w Berlinie), nie mogła się odbyć. Czasy powojenne spowodowały też, że Olimpjada urządzona w 1920 r. w belgijskiej Antwerpji nie wypadła okazalej od sztokholmskiej.

W roku 1924 ma się odbyć Olimpjada w Paryżu. Prawo brania udziału w Olimpjadzie mają tylko sportsmeni-amatorzy—zaś wszelcy cyrkowcy są stanowczo wykluczeni.

Program Olimpjady jest b. obszerny, rozłożony na kilka tygodni. Najwięcej zawodów jest w lekkiej atletyce, bo około 30-u. Poza lekką atletyką mamy pływanie, boks, walkę zapaśniczą, strzelanie, szermierkę, konkursy konne, grę w piłkę nożną, tennisa, wioślarkę i t. d.

Na każde poszczególne zawody są tylko trzy nagrody: złoty, srebrny i bronzowy medal. W stadjonie (boisku Olimpijskim) stoją trzy wysokie słupy. Na słupach tych zawisają po każdych zawodach sztandary tych narodów, do jakich należą trzej pierwsi zawodnicy. Zwycięzca uczuwa niewysłowioną dumę, że się przyczynił do podniesienia swojej flagi narodowej wobec przedstawicieli całego świata.

W Antwerpji najwięcej nagród otrzymali Amerykanie, na drugiem miejscu byli Finlandczycy, na trzeciem Anglicy, na czwartem Szwedzi. Niemcy nie brali udziału w Antwerpji—w Sztokholmie zaś zajęli piąte miejsce, gdy Francuzi szóste. Na ostatnich miejscach w Sztokholmie byli Austrjacy i Rosjanie. Z Polaków dotychczas nikt nie zdobył żadnej Olimpijskiej nagrody.

Do przyszłorocznej paryskiej Olimpjady szykują się wszystkie państwa kulturalne z wielkim zapałem. Olimpjada w Paryżu będzie taka, jakiej dotychczas nie było. Jaką obecnie wagę przywiązują do Olimpjady—wystarczy powiedzieć, że prezydent Francji zwoływał specjalne posiedzenia Rady Ministrów w kwestjach Olimpjady.

Może się doczekamy, że tak jak w starodawnej Grecji — na czas Olimpjady będzie ogłaszane zawieszenie broni—a ludzie będą mówili: „działo się w roku drugim po XX Olimpjadzie“...

Orkacz.

Wiejskie boisko lekkoatletyczne.

Urządzając bieżnię na wsi, lub w małem mieście, musimy powiedzieć sobie zgóry, że lepiej jest mieć bieżnię o nieprawidłowych wymiarach, ale dobrą do biegania — niż bieżnię klasycznie wymierzoną, ale nadającą się do wyścigu. Pozatem powinniśmy urządzać wiejskie boiska jak najtańszym kosztem i starać się zawsze dostosować je do miejscowych warunków terenowych.

Bieżnia powinna być gładka i bez pochyłości. Nawet na bardzo małych dołeczkach, grudach, kamyczkach lub kretowiskach łatwo sobie można nogę wykręcić podczas biegu. Wszelkie nawet nieznaczne pochyłości są dla biegnącego męczące i obniżają znacznie wyniki.

Na bieżnię nadaje się udeptana, równa droga lub plac, równa niska murawa bez kretowisk, a w najgorszym razie nisko skoszone płaskie ściernisko. Taka naturalna bieżnia często bywa daleko lepszą od źle zrobionej sztucznej bieżni żużlowej.

Klasyczna bieżnia ma boki proste, długości około 100 mtr. każdy, złączone łukowatemi zakrętami, z których każdy ma długość również około 100 mtr. Razem taka bieżnia ma długości 400 mtr.

Wątpliwem jednak jest, czy się w wielu wioskach znajdzie odpowiednio szeroki teren na takie boisko. Zresztą bieżnia klasyczna nie byłaby dla wsi praktyczną ze względu na trudne wymierzenie długich łuków, a zwłaszcza torów do biegów rozstawnych i do biegu 400 metrowego, a jeszcze więcej ze względu na trudność utrzymania niewyszkolonych wiejskich zawodników na właściwych torach podczas tych biegów na zakrętach.

Na wsi łatwiej o teren wąski a długi. Najodpowiedniejszą na wsi byłaby bieżnia o prostych bokach, długości 200 mtr. każdy, złączonych łukami długości 50 metrowej—czyli razem 500 mtr.

Bieg rozstawny 4 × 100 na takim torze mógłby się odbywać w prostej linji, przyczem pierwsze i trzecie podanie pałeczki odbywałoby się normalnie (podający dogania chwytającego pałeczkę), gdy drugie podanie odbywałoby się starym sposobem (chwytający czeka na mecie na wprost biegnącego z pałeczką i chwyciwszy ją biegnie w przeciwnym kierunku). Nie będzie to bieg prawidłowy, ale zato ogromnie ułatwi organizację biegu rozstawnego.

Bieżnię tego typu można zrobić też w wymiarach większych, lub mniejszych np. 250 mtr. (boki 100 mtr., łuki 25 mtr.).

Łuki wyznaczyć najlepiej płotkiem lub witkami gęsto zatkniętemi, a pozatem można jeszcze od strony wewnętrznej wyznaczyć całą linję okrężną wapnem lub bróździą.

Możemy mieć też czasem jako teren na bieżnię wąską drogę. Na takiej bieżni zawodnicy muszą biec tą samą drogą z powrotem, a zatem bieżnia nie może być okrężna. Wtedy, o ile na to teren pozwala, wyznaczamy na końcach tej prostej bieżni zakręty w postaci węzłów długości 25 lub 50 mtr. O ile droga nie jest naturalnie odgraniczona od przylegającego pola lub pastwiska, po którymby można ewentualnie biec — należy zakręt ze strony wybiegu ograniczyć z dwóch stron. Zakręty i tu najlepiej wytknąć witkami.

O ile na wąskiej drodze nie mamy miejsca na zrobienie węzłowatych zakrętów — wbijamy poprostu pal u każdego końca bieżni. Tedy biegnący zawodnik musi zawracać na miejscu, trzymając się ręką pala. Nie jest to prawidłowe... ale w braku laku, dobry i opłatek. Robić to jednak można tylko wtedy, kiedy rzeczywiście nie da się zrobić jakich takich zakrętów.

Bieżnie typu prostolinijnego (nieokrężne) należy robić możliwie długie—niekrótsze niż 200 mtr., a najlepiej długości 500 mtr.

Na zakrętach należy mierzyć odległość nie przy samej krawędzi, ale 30 cm. od niej — t. j. tam, gdzie się w istocie biegnie.

Przy bieżniach okrężnych kręgi do rzutów i skocznie robimy w środku boiska — przy prostolinijnych nazewnątrz, koło jednego z końców bieżni.

Kręgi do rzutów możemy wyznaczyć wapnem, a jeszcze lepiej będzie wsadzić z przodu ze 2 łokcie starej obręczy, a z tyłu wyryć niewielki znak szpadlem.

Na skocznię należy wybrać takie miejsce, aby rozbieg do niej był dobry. Można ją zrobić u końca bieżni. Miejsce, w którem się odbija, powinno być twarde. O ile jest zbyt piaszczyste, należy nawieść gliny. Miejsce ze-

skoku należy zryć dokładnie na kilka łokci wszerz i kilkanaście wzdłuż. O ile ziemia jest gliniasta i tworzy twarde grudki—należy ująć parę cali i nasypać warstwę piasku, aby było miękko spadać.

Do skoku wwyż potrzebne są dwa drążki długości 2 mtr., ostro zakończone, tak, żeby je można było wbić w ziemię. Na drążkach, poczynając od 1 mtr., robimy małe dziurki na zatyczki co 5 cm. Poprzeczka winna być drewniana długości przynajmniej dwa i pół metra.

Do skoku wdal pożądane jest wbicie w ziemię belki. Można jednak obejść się bez niej, o ile grunt twardy i tylko oznaczać miejsce odbicia wąskim pasem białego płótna.

Kos.

Sport na wsi.

W Sobieszyńskiej Szkole Rolniczej odbyły się wewnętrzne zawody lekkoatletyczne.

W biegu na 100 mtr. osiągnięto czas 12 sek. Zaś w czasie mniejszym od 13 sek. przybyło sześciu zawodników.

W biegu na 1000 mtr. czas wypadł gorszy, bo aż 8 min. 32 sek.

W skoku wwyż czterech zawodników osiągnęło 130 cm., a w skoku wdal 5 mtr.

Do rzutu dyskiem stanęło kilkunastu. Wszyscy rzucali na odległość przeszło 20 mtr., a pięciu rzucało ponad 27 mtr.

Najlepszy rzut kulą był 10 metrów.

Piłeczką palantową osiągnięto rzut 67-io metrowy. *Kos.*

Ważniejsze wiadomości sportowe:

W biegu ulicznym w Katowicach dnia 29 kwietnia wygrał młody kowal fabryczny, nazwiskiem Kołodziej, przebiegając 3 i pół kilometra w 12 min. 25 sek.

POGADANKI PRZYRODNICZE.

Z życia pszczół.

I

Życie tej ogromnej rodziny, jaką jest rój pszczeli, przedstawia tyle interesującego i tak może służyć człowiekowi za wzór ładu, umiłowania pracy, za wzór służby społecznej, braku egoizmu aż do najdalej posuniętego poświęcenia, do bohaterstwa—że poznać to życie jest rzeczą ciekawą i pouczającą.

Wszyscy doskonale znamy te maleńkie domki, wesoło przebłyskujące kolorowemi daszkami z pomiędzy drzew sadu; czy też pierwotniejsze od nich plecione ze słomy koszki, czy jeszcze dawniejsze wydłubane w pniu drzewa kłody nakryte słomianą czapą—każdy taki domek—ul jest schronieniem tylko jednej rodziny—roju.

Na tę rodzinę pszczelą składają się: 1) Jedna matka. 2) Paręset trutni. 3) Od 5-u do 100 tysięcy robotnic.

Podział pracy i zgoda — pomimo takiej olbrzymiej liczebności rodziny—panuje tu idealna. Nikt pod nikim dołków nie kopie, nikt nikomu nie zazdrości, nie kłóci się, ani prawuje.

Cały ciężar pracy spada na robotnice—a praca ta jest różnoraka. Należy utrzymać w ulu porządek, odświeżać powietrze, budować z wosku plastry, wychowywać młode pokolenie, dbać o matkę, gromadzić zapasy na zimę i bronić tych zapasów od rabusiów.

Obowiązkiem matki jest tylko znoszenie jajek. Obowiązkiem trutni—zapłodnienie świeżo wylęgłej matki.

Najpierw zapoznajmy się z wyglądem pszczoły.

Już gołem okiem wyraźnie widzimy, że ciało jej składa się z trzech części: głowy, tułowia i brzuszka, czyli odwłoka.

Na głowie sterczą różki czyli macadełka. Bardzo to ważny organ, służy bowiem pszczole do słyszenia, poznawania zapachu, do porozumiewania się między sobą i jest zmysłem dotyku.

Pszczoła bezustannie temi macadełkami porusza, tym sposobem czuje, co się dokoła niej dzieje. Dzięki to tym macadełkom pszczoły w ciemności ula mogą wykonywać swe trudne prace, mogą budować tak idealnej równości i foremności komórki.

Uczeni, przeprowadzający nad pszczołami badania, przekonali się, że pszczoły pozbawione macadełek nie mogą wykonywać żadnych prac.

Na głowie pszczoły mieszczą się oczy. Na środku, jakby na czole, trzy oczka małe, które (jak się badaczom zdaje) służą do patrzenia na przedmioty znajdujące się w pobliżu i na widzenie w ciemnościach ula.

Na bokach głowy jest dwoje oczu ogromnych, z których każde składa się z kilku tysięcy oczek. Pszczoła niemi patrzy jednocześnie na wszystkie strony i orjentuje się w dalekich przestrzeniach.

Na tułowiu wyrastają dwie pary skrzydełek, któremi pszczoła może poruszać do 400 razy na sekundę; lot więc jej jest bardzo szybki.

Na tułowiu również wyrastają od strony spodniej nóżki. Jest ich, jak u każdego owadu, 3 pary. Pierwsza para przy pracy odgrywa rolę rąk. Najciekawsza jest para ostatnia, bo tu na każdej nóżce jest zagłębienie otoczone sztywnemi włoskami — koszyczek, a na pięcie szczoteczka. Szczoteczką pszczoła zgarnia pyłek kwiatowy, a w koszyczku go przenosi. Jak to wygodnie potrzebne narzędzia pracy przynieść już z sobą na świat!

Na końcu odwłoka pszczoła przechowuje swą broń, żądło, składające się ze sztyletu, którym przebija skórę i pęcherzyka z jadem, który się wsącza do zrobionej rany.

Teraz, gdyśmy w ogólnych zarysach poznali wygląd pszczół, przyjrzyjmy się ich pracy.

Oto wiosna. Część pszczół poleciała w pole zbierać zapasy. Świeżo wylęgłe przez dwa pierwsze tygodnie życia wykonywują pracę wewnątrz ula.

Oto odświeżają powietrze. Ustawiły się we dwa szeregi (górny i dolny) przy okienku. Górny, zwrócony łebkami ku dworowi, szybkiemi poruszeniami skrzydeł wypędza z ula powietrze nieświeże, zużyte; dolny, zwrócony łebkami ku wnętrzu ula, poruszeniami skrzydełek wpędza świeże, chłodne powietrze ze dworu.

Zupełnie jakgdyby uczyły się fizyki i wiedziały z niej, że powietrze ciepłe jako lżejsze znajduje się zawsze wyżej, a chłodniejsze niżej.

Drugą ważną czynnością jest budowanie plastrów wosczyny.

Gdy w ulu jest gorąco, a pszczoły są dobrze nakarmione, wówczas zaczynają wypacać wosk. Zjawia się on na brzuszku pod postacią cieniutkich blaszek. Pszczoły zgarniają z siebie te blaszki łapkami, podają do pyszczka, szczękami urabiają ze śliną, a następnie lepią—jak garnek z gliny—z tego wosku komórki.

Przyjrzyjmy się plastrowi wyjętemu z ula. Jakaż to prześliczna robota! Widzimy obok siebie leżące w idealnym porządku i równości sześcioboczne komórki. Komórki znajdują się po obu stronach plastra. Dna komórek ścięte zachodzą jedne w drugie w sposób, który im zapewnia największą ścisłość i siłę połączenia. (Przyjrzyjmy się uważnie kształtowi pojedyńczej komórki, a potem pod światło w pustym plastrze połączeniu den).

Otworami komórki nieco zwrócone są ku górze, aby z nich nie wyciekał miód. Krawędzie otworów obwiedzione są wałkiem, aby chodzące po plastrze pszczoły nie zgniatały komórek swym ciężarem.

Dowodzenia najmędrszych matematyków zgadzają się na to, że budowa, którą zastosowują pszczoły, nie dałaby się zastąpić przez żadną lepszą. Jest to zużycie najmniejszej ilości wosku dla wybudowania na najmniejszej przestrzeni największej ilości komórek o największej sile konstrukcji.

Doprawdy, ten cudowny instynkt, który w tym wypadku stawia pszczoły na równi z wysoko wykształconym umysłem człowieka — jest zdumiewający.

Na plastrze rozróżniamy trojakiego rodzaju komórki. Najliczniejsze są te najmniejsze; w nich to robotnice gromadzą i przechowują zapasy, w nich wylęgają się młode pszczoły robocze. Komórki większe służą do hodowli trutni. Komórki ogromne, podobne do naparstków, po bokach plastra bardzo nieliczne służą do wyhodowania matki.

Dla wyprodukowania wosku pszczoły zużywają (na pokarm) bardzo wiele miodu. Około 10 kilogramów miodu

muszą zjeść pszczoły dla wypocenia 1 kilograma wosku.

Dlatego bardzo ważną rzeczą jest nieniszczenie wosczyny przy odbieraniu miodu. W postępowej pasiece ramkę wraz z plastrem wstawia się do miodarki (wirówki), wytrząsa się miód, a potem ramkę z nieuszkodzoną wosczyną napowrót wstawia się do ula.

Aby zaoszczędzić pszczołom trudu budowania plastrów, aby im pozwolić czas ten zużytkować na znoszenie zapasów, zaczęto w ostatnich czasach wyrabiać na maszynce ze sztucznego wosku plastry. Plastry te mają komórki ściśle tych wymiarów, co naturalne, to też pszczoły z zupełnem zaufaniem w nich się zagospodarowują.

(C. d. n.) *J. Porazińska.*

Dział organizacyjny.

Zebranie Prezydjum Z. M. W. W dniu 7 maja b. r. odbyło się posiedzenie Prezydjum Z. M. W., na którym ustalono termin Zjazdu i porządek obrad. Pozatem załatwiono szereg spraw bieżących.

W sprawie sztandaru. Ostatnio przystąpiliśmy już do wykonania sztandaru. Sumy pieniężne jakie dotychczas wpłynęły — nie wystarczą na pokrycie kosztów wykonania. Zmuszeni jesteśmy zaciągnąć pożyczkę z tą wiarą, że Zarządy Kół, które dotychczas nie wpłaciły składek na sztandar — przyślą je teraz przez swych delegatów na Zjazd w d. 24 i 25 czerwca. Po wykonaniu sztandaru umieścimy dokładne sprawozdanie rachunkowe. Niżej podajemy dalszy ciąg wykazu składek na sztandar: 1) Wola Rafałowska — 900 mk,, 2) Moczydła — 660 mk., 3) Ruszów—870 mk., 4) Łomazy—45'0 mk., 5) Pudłów—8000 mk., 6) Mełgiew—630 mk., 7) Mosty — 2000 mk., 8) Bałdrzychów — 15000 mk., 9) Michałów—54 mk., 10) Witkowice—2000 mk.. 11) Modlica—420 mk., 12) Zarzew — 1380 mk., 13) Kalinowice — 600 mk., 14) Szulce—2130 mk., 15) Gołowice — 1500 mk., 16) Cieślak — 6000 mk., 17) Łaziska—1880 mk., 18) Wołurzew—660 mk., 19) Jakubów—7270 mk., Wilczogęby—10000 mk., 21) Czarkowy—15000 mk., 22) Witkowice—2000 mk., 23) Samowicze—2000 mk.

Dokąd wyjeżdżali instruktorzy Z. M. W. w kwietniu?

Do Koła w Parczowie (k. Barański) z pogadanką organizacyjną.

Do szkoły rolniczo-hodowlanej w Dęblinie (kol. Maj). Wziął udział w uroczystości zakończenia kursów.

Do pow. Rówieńskiego (kol. Bień) w sprawach organizacyjnych Zjazdu młodzieży.

Do Pułtuska (kol. Maj) na Organizacyjny Zjazd delegatów Kół.

Do Kozłowa Szlacheckiego (k. Barański) na zebranie członków Koła Młodzieży z pogadanką.

Do Łowicza (kol. Maj) w sprawie zakupu materjału na sztandar.

Do Rybna (kol. Zaleski) na zebranie członków Koła Młodzieży z odczytem.

Do Lublina (kol. Niećko) do Wojewódzkiego Z. M. W. w sprawach organizacyjnych.

Co robią Okręgowe i Wojewódzkie Z. M. W.

Hrubieszowski O. Z. M. W. zwołuje Zjazd delegatów na dzień 20 maja.

Puławski O. Z. M. W. zwołuje delegatów na Zjazd 20 i 21 maja.

Lubelski Wojewódzki Z. M. W. zwołuje Zjazd delegatów Kół istniejących na terenie województwa na dzień 9 i 10 czerwca.

Węgrowski O. Z. M. W. organizuje trzydniowe kursy dla pracowników w Kołach Młodzieży. Kursy zaczną się 5 czerwca, a zakończone zostaną 7 czerwca.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży w Kozińcach.

Zebrania w naszem Kole odbywają się dwa razy na miesiąc, na których mamy czytania z książek i pism. Na zebrania te młodzież uczęszcza bardzo chętnie, bo czuje, że na nich można dużo skorzystać.

Większych prac jeszcze nie dokonaliśmy, bo Koło zostało zorganizowane 11 lutego b. r. Na początku zapisało się tylko 14 członków, a teraz mamy już 50. Bardzo dużo nam pomaga i kieruje nami p, nauczyciel, za co składamy mu na tem miejscu: „Bóg zapłać!". Przy Kole istnieje zespół gimnastyczny.

Wielkie trudności ponieśliśmy przy organizowaniu się, ale i obecnie nie jest zupełnie gładko. Bo jest jeszcze garstka młodzieży nam przeciwnej, która bezwzględnie nie chcę wstąpić do organizacji, by razem pracować dla lepszej promiennej przyszłości. Zamiast tego to oni urządzają pijatyki i w stanie nietrzeźwym przyszli raz rozbijać naszą zabawę, jakąśmy urządzili w Kole. Nawet wynikły z tego nieprzyjemne rzeczy, które będzie musiał sąd rozstrzygnąć. Lecz mamy niezłomną nadzieję, że to wszystko zwyciężymy i powinniśmy zwyciężyć w myśl naszych szlachet-

nych ideałów i pracy twórczej. Otuchą napełnia nas to, że członkowie mają wielki zapał do pracy. Życzymy wszystkim Kołom pomyślnego rozwoju. Cześć!

Członek Koła.

Z Lubartowa.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Lubartowie, z każdym rokiem rozwija powoli swą pracę. Książek do bibljoteki przybywa, liczba członków i Kół wzrasta, a ostatnio nabyliśmy latarnię i kilka seryj przezroczy, co nawet bez pomocy instruktora, na utrzymanie którego nas nie stać, ułatwi nam robotę i zachęci do niej.

W tych dniach prezes Zarządu kol. Łaszcz i sekretarka kol. Śliwina, rozpoczęli objazd po Kołach, rozpoczynając od nowo zawiązanego Koła w Nowodworze. Salę szkoły wypełniła młodzież zorganizowana i starsi gospodarze. Kol. Łaszcz miał pogadankę krajoznawczą. Demonstrowano widoki Tatr i Warszawy, a na zakończenie: „Alkohol", który wywołał wiele wesołości. Po wyświetleniu obrazów, Łaszcz i Śliwina zachęcali młodzież do pracy nad sobą, wzywali na Zjazd doroczny Woj. Związku Mł. w Lublinie i przyrzekli odwiedziny Koła w przyszłości. Zadowolenie słuchaczy, nagrodziło sowicie poniesiony trud i zachęciło do dalszych wysiłków.

Jagienka z pod Lublina.

Zjazd w Lublinie.

Dnia 9-go czerwca b. r. odbędzie się doroczny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej województwa Lubelskiego. Na zjazd przybędą delegaci poszczególnych Kół Młodzieży Wiejskiej, przedstawiciele Związków Okręgowych i goście. Ze względu na poważny rozwój Związku Młodzieży Wiejskiej w ciągu ostatniego roku i na przedmiot obrad, wreszcie dzięki uroczystości poświęcenia sztandaru Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego, oczekiwane jest przybycie licznych uczestników i gości.

Po legitymację dla delegatów na Zjazd i karty wstępu dla gości zgłaszać się należy do Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego, ulica Szopena 15, m. 6, do Okręgowych Związków Kółek Rolniczych, do Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej i do pp. Instruktorów.

W sobotę i niedzielę, to jest dnia 9 i 10 czerwca 1923 r. odbędzie się.

ZGROMADZENIE OGÓLNE

Małopolskiego Związku Młodzieży przy M. T. R. w Krakowie.

Po wspólnem uroczystem nabożeństwie o godzinie 10 rano w kościele N. Marji Panny rozpoczną się obrady w sali M. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, plac Szczepański 8. II p. o. godz. 11 rano.

Porządek Zgromadzenia:

1) Zagajenie i powitanie Władz i Instytucyj, 9) Sprawozdanie z działalności M. Związku Młodzieży, 3) Referaty, 4) Dyskusja. 5) Wybór jednej trzeciej części Zarządu. 6) Wolne wnioski.

W poniedziałek dnia 11 czerwca odbędzie się wycieczka na Górny Śląsk celem zwiedzenia kraju i kopalń.

Wszystkie Okręgowe Zarządy i Zarządy Kół powinny w myśl regulaminu wysłać na Ogólne Zgromadzenie swoich delegatów. W Zgromadzeniu mogą wziąć udział nadto zaproszeni goście i ci wszyscy, którzy interesują się ruchem oświatowym młodzieży w charakterze gości, jeżeli zgłoszą się poprzednio do Zarządu Głównego. Należy powiadomić Zarząd Główny o ilości mających przybyć delegatów, celem zapewnienia noclegu, zamówienia miejsc w teatrach i ułożenia dokładnego programu wycieczki na G. Śląsk.

Wszelkich informacyj udziela biuro Głównego Zarządu M. Związku Młodzieży przy M. T. R. w Krakowie, plac Szczepański 8, III p.

Co czytać?

Pożar jako zjawisko fizyczne. (Co to jest ogień i jak z nim walczyć?) Inż. Józef Tuliszkowski. Nakładem „Przeglądu Pożarniczego", Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41. Stron 48. Cena 5000 mk.

W ostatnich miesiącach przybyło parę książeczek, omawiających sposoby prowadzenia prac oświatowych i społecznych. *W Bibljoteczce Związku Młodzieży Wiejskiej* ukazały się dwie książki, których treść omówimy obszerniej w jednym z najbliższych numerów „Siewu". Są niemi:

1. *Aleksander Janowski. Wycieczki krajoznawcze.* (Wskazówki metodyczne). Samo nazwisko autora, który przeszedł całą Polskę, a pośród młodzieży i szerokich warstw budził tak wydatnie i żywem słowem, i licznemi wydawnictwami miłość do ziemi ojczystej, który jest jednym z najwybitniejszych znawców kraju rodzinnego, a więc samo to imię zachęca do uważnego przeczytania książki.

2. *Albin Zacharski. Spółdzielczość na wsi.* W tej znowu książce wybitny działacz społeczny, kierownik działu spółdzielczego przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych, podaje wiadomości, które dla każdego członka Koła Młodzieży, jako przyszłego działacza społecznego, stają się niezbędnemi.

Te dwie książki można nabywać w *Towarzystwie Wydawniczem „Ignis", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 9, lub w Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej.*

(C. d. n.)

ZAWIADOMIENIA

Zjazd w Siennicy. Dnia 29 czerwca 1923 roku w Seminarjum Nauczycielskiem w Siennicy odbędzie się zjazd wszystkich wychowanków tegoż Seminarjum. Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Siennicy na ręce St. Wiącka najpóźniej do dnia 10 czerwca 1923 r. Nocleg zapewniony.

Organizowanie Spółdzielni Rolniczych. Organizatorom spółdzielni rolniczych to jest: Kas spółdzielczych, spółdzielni mleczarskich, rolniczo-handlowych, jajczarskich zbożowych i innych, Centralny Związek Kółek Rolniczych w Warszewie, Tamka, № 1, udziela fachowej pomocy organizacyjnej, przez wysyłanie instruktorów na zebrania agitacyjne i założycielskie, bądź też udzielanie porad w biurze lub listownie.

Konkurs na racjonalnie wzniesione budynki wiejskie. W celu wyróżnienia tych rolników, którzy bardziej racjonalnie pobudowali swoje budynki, stwarzając w ten sposób wzory dla swych sąsiadów, Centralny Związek Kółek Rolniczych przy współudziale przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw, oraz instytucji społecznych, ogłasza konkurs na zabudowanie wiejskie, który obejmuje zarówno poszczególne budunki, jak również całkowite zagrody, wzniesione zgodnie z wymaganiami technicznemi, przeciwpożarowemi i zdrowotnemi, przy zachowaniu tradycyj, swojskiego budownictwa wiejskiego. Rolnicy małorolni, których zagrody zostaną wyróżnione, otrzymują wysokie nagrody bądź honorowe bądź pieniężne. Zainteresowani konkursem zechcą zgłaszać się listownie po bliższe informacje do Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Warszawa, Tamka 1.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 300.000 mk., 1|2 str. 180.000, 1|4 str. 95.000, 1|8 str. 50.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.